№ 21.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami
gwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp 22 g. 20).

ZORZA

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

WARSZAWA

11 (23) Maja

1868 r.

Prenumerować można **Zorzę:**

w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica: Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Swiat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

ŻYWOT
Poczciwego Człowieka.

W majętności P... w Podlaskiem, w Listopadzie roku zeszłego oddał Bogu ducha ś. p. Sebastjan Korzeniowski. Rodził on się na początku tego stulecia we wsi Niedzwiedziu w Krakowskiem. — Służył czas jakiś wojskowo. Następnie od r: 1834 pozostawał w obowiązku w jednej rodzinie przez lat 34, kochany będąc przez państwa swoich, jak krewny najbliższy. — Najprzód był przyjęty na gumiennego; nieskalana jego poczciwość i rzetelność, a przytem pilność i uzdolnienie wykierowały go na ekonoma.—Bo też człowieka tak pilnego, tak zabiegłego, tak poczciwego i tak Boga i ludzi kochającego, jak Sebastjan, to nie łatwo dzisiaj napotkać. Kochał go też każdy; bo dla biednych, choć sam niezamożny, był opiekunem i dzielił się z nimi ostatkiem; dla podwładnych był ojcem; dla równych sobie był serdecznym kolegą; dla przełożonych pełen zawsze uszanowania i uległości.—Ze wszystkiemi żył w zgodzie: — przy dozorze na chwilę w pracy nie ustawał i przykładem przewodził. Zawsze też wesoły i dowcipny, umiał wszystkich rozweselić i rozśmieszyć.



Wyciął na drzewie Zablocki.

Z ukochaną swoją żoną szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem prowadził żywot cichy i szczególnie bogobojny. — W ciągu 34 letniéj służby swoiej, zbiegiem okoliczności wypadło mu z państwem jego kilkakrotnie z gospodarstwa do gospodarstwa, nawet w okolice dosyć odległe, przenosić się. — Poczciwy a serdecznie przywiązany Sebastjan czynił to bez wahania, nie uważając na straty ponoszone w chudobie swojéj i na kłopot z drobną dziatwą.—Od lat już trzech pszeszło, po różnych przygodach począł Sebastjan zapadać na zdrowiu, pomimo przestróg lekarza i zakazu państwa,

chciwy pracy, zawsze się do niéj zrywał. — W roku zeszłym w jesieni zapadł już ostatecznie tak silnie, że go choroba stanowczo na łoże boleści powaliła. — Nie pomogły starania lekarza i opieka serdeczna otaczających. — Powołał Bóg sprawiedliwego do chwały swojéj! —

Na wieść o śmierci poczciwego Sebastjana okoliczni dwaj proboszczowie pośpieszyli oddać ostatnią przysługę pamięci cnotliwego, i w mowach mianych przy wyprowadzeniu i pochowaniu zwłok jego, podnosząc niezwykłe nieboszczyka cnoty i zasługi, do żywa rozrzewnili obecnych.— Liczny poczet ludzi wszech stanów odprowadził zwłoki cnotliwego Sebastjana na wieczny spoczynek do parafialnego kościoła w Ruskowie i podzielił żal i łzy rodziny, tracącéj najlepszego męża, ojca, dziadka, i podzielił łzy państwa, tracących prawdziwego przyjaciela i najlepszego i najwierniejszego sługę.— Cześć pamięci Jego! —Bodajby na ziemi naszéj wielu znalazł naśladowców.—

Dołączamy tu wizerunek togo zacnego człowieka, zdjęty z fotografji; bo go pan jego tak kochał, że jak lat temu parę, Korzeniowski był w Warszawie, to go zaprowadził do fotografa, co to zdejmuje za pomocą światła obrazek z człowieka. — Korzeniowski nic nie wiedział, co to będzie, bo jego pan nic mu nie powiedział. — Przyglądał się wszystkiemu, co to z nim robić będą. — sprytny wiarus uśmiechnął się, i bardzo był rad potem, że i żonę i dzieci i wnuki wizerunkiem swoim mógł obdarzyć. — Miła bo to rzecz wszystkim kochającym, za życia i po śmierci drogiéj osoby mieć ją przed oczyma swemi, a to dzisiaj tak mało kosztuje. —

Kończymy żywot poczciwego Sebastyjana prośbą do czytelnika, by westchnął za pokój duszy tego zacnego człowieka, najlepszego męża i ojca, a serdecznego i przywiązanego sługi. — *A. G.*

DROGI OPATRZNOŚCI.

Powiastka.

—„Panie! panie! niech się pan zatrzyma!- wołał dziesięcioletni może chłopczyna schludnie choć ubogo ubrany, dążąc w ślad za mężczyzną, którego postawa i odzież wskazywały jasno, że należał do wyższéj warstwy społeczeństwa. Był on w téj chwili tak zajęty rozmową z idącym obok siebie jegomością, iż bynajmniéj nie zwrócił uwagi na wołanie biednego dziecka, które nie ustawało biedz za nim, trzymając z całéj siły w ręku pugilares, jak się zdawało, należący do nieznajomego. Jakby na domiar nieszczęścia liczny orszak pogrzebowy wychodzący z kościoła Ś-go Antoniego posuwał się właśnie ku ulicy Bielańskiej, a chłopczyk nie śmiejąc mieszać do poważnego śpiewu kapłanów swojego krzyku, umilkł i z pokorą zdjąwszy czapeczkę stanął cokolwiek na boku. Skoro przeszedł kondukt, nieznajomy wraz z swoim towarzyszem zmięszawszy się w tłumie, zniknął z przed jego oczu, a biedny malec nie wiedząc co daléj począć ze znalezionym pugilaresem, głośno płakać zaczął. Tłum ciekawych obstąpił naszego chłopczyka i wnet usłużne dzieliworki chcąc korzystać z nieświadomości dziecka, i dowiedziawszy się o powodach płaczu, usilnie pragnęli wydostać z jego ręki pugilares, u którego srebrne klamry wielce ich nęciły, nie licząc w to tego, co się spodziewali znaleść w jego wnętrzu. Ale dziecię zawiodło ich nadzieje; gdyż pomimo tak młodego wieku dzielnie odpierając ich natarcia, wyswobodziło się nareszcie z tłumu i daléj wolnym krokiem podążyło ku Wierzbowej ulicy, rzucając oczyma na wszystkie strony w celu dostrzeżenia nieznajomego pana. To ciekawe śledzenie zwróciło na siebie uwagę jednej z pań przechodzących tą stroną, która zbliżywszy się do chłopca, wysłuchała jak najwierniejszego sprawozdania z całego wypadku, pochwaliła jego uczciwość, i sama wskazała mu drogę do Redakcji Kuryjera, zaręczając za pomyślny skutek tego postępku. Jakoż zapewnienie to nie okazało się mylnem, gdyż mały zaledwie otworzył drzwi do kantoru, krzyknął głośno i klasnąwszy w ręce, pobiegł ku stojącemu tamże jegomości, który z zasmuconą twarzą stał obok biurka,—w nim bowiem poznał owego nieznajomego, za którym tak długo napróżno wołał. Na ten krzyk obejrzeli się przytomni, lecz chłopczyk zmięszawszy się na chwilę pytaniami, ja-

kiemi go zarzucono, nie był w stanie odpowiedzieć ani jednego słowa, oddał tylko w ręce właściciela znalezioną przez siebie zgubę. Czyn ten wymowniejszym był od wyrazów; rozpogodziła się twarz nieznajomego, otworzył podany sobie pugilares, a przejrzawszy na prędce będące w nim papiery, wyjął zeń bilet trzech-rublowy, zbliżył się do chłopczyka i powiedział:

— ,,Masz, mój maleńki, to za twoją fatygę, a za twoją uczciwość niech cię Bóg błogosławi, boś mnie z okropnego wybawił kłopotu.“ Na te słowa nieznajomego pokraśniała twarz dziecka, podniosło oczy, i z dumą odsuwając wyciągniętą jego rękę, odezwało się z trudnym do opisania wyrazem:

— ,, Za błogosławieństwo panu dziękuję, pieniędzy zaś za fatygę przyjąć nie mogę, bo to było moim obowiązkiem, a zresztą mój ojciec, który w pocie czoła pracuje na kawałek chleba, gniewałby się na mnie, żem się ośmielił przyjąć niezarobione pieniądze!

—,,A jak się nazywa twój ojciec?“ zapytał śpiesznie nieznajomy.

— „Kazimierz Strzałka! odrzekł chłopczyk.

— ,, O Boże! wykrzyknął nieznajomy, czyliż to nie złudzenie?“ i z dziwném uniesieniem porwawszy za szyję chłopczyka, zaczął go obsypywać tysiącznemi pacałunkami.—W pół godziny po tem zdarzeniu elegancki powóz zatrzymał się przed jednym z domów ulicy Freta, a z niego wysiadł dobrze nam znany znalazca pugilaresa wraz z nieznajomym, którego twarz wyrażała głębokie wzruszenie. Drzwi się otworzły, i weszli do obszernéj izby, z któréj dochodził ochoczy gwar pracujących. Tu i owdzie porozkładana tektura i papiery rozmaitéj wielkości i koloru na pierwszy rzut oka poznać dawały, że to był warsztat introligatorski. Nieznajomy zatrzymał się we drzwiach, mały zaś chłopczyna zbliżywszy się ku człowiekowi lat średnich zajętemu w téj chwili wykończaniem eleganckiéj ramki, z uszanowaniem ucałował jego rękę i z żywością właściwą swemu wiekowi począł opowiadać bez ładu zdarzony wypadek, dodając, że ów pan koniecznie chciał się widzieć z jego ojcem. Kazimierz Strzałka z dumą spojrzał na syna, a potém zwrócił oczy ku drzwiom, gdzie dotąd stał jeszcze nieznajomy

— ,,Wacław!....“ krzyknął, i głos zamarł mu na ustach.

— ,, Kazimierzu! zawołał drżącym głosem przybyły, będzieszże w stanie podać rękę temu, który cię zrobił nieszczęśliwym?“

,,—Nieszczęśliwym!—odrzekł Kazimierz rzucając się w objęcia nieznajomego—mylisz się mój bracie, ubogi'm tylko, a to właśnie doprowadziło mnie do szczęścia dając mi poznać wartość sił własnych i zdolności, o których dawniéj nie myślałem, a spokój domowy i prawdziwa pomyślność, jakiemi niebo wynagrodziło moją wytrwałość, zastąpiły dostatecznie majątek, którego mnie zawziętość wasza pozbawiła. Jedna tylko myśl trapić mnie nie przestała, to jest, że ojciec mój dotąd jeszcze nie przebaczył mojéj Helenie i nie pobłogosławił drogiéj dziatwy, którą mnie Bóg obdarzył.“

Wacław smutnie się uśmiechnął.

— ,, Ojciec nasz, drogi bracie—mówił daléj—umarł przed kilkoma miesięcami błogosławiąc ciebie i twoją żonę; nieraz on gorzko żałował owéj chwili, w któréj cię wydziedziczył; w ostatnim dniu przed swoją śmiercią polecił mi wyraźnie, abym wróciwszy do kraju, starał się dowiedzieć o twoim losie, gdyż wyobrażał sobie, że musisz być okropnie nieszczęśliwym, sądząc, że możesz potrzebować mojéj pomocy. Pragnąłem wykonać wolę zmarłego, lecz nie wiedząc, gdzie cię szukać, już miałem wracać do domu bezskutecznie, gdy wtém nadspodziewane zrządzenie Opatrzności dało mi spotkać twego syna, którego przeczuciem jakiemś wiedziony prawie od razu poznałem z dziwnego podobieństwa do ciebie.“

— ,, Niech będzie błogosławiona ręka Opatrzności! która przez tak prosty wypadek sprowadziła nas z sobą“—rzekł uroczystym głosem Kazimierz, ściskając serdecznie rękę brata.

— ,, O! stokrotnie niech będzie błogosławiona—odrzekł wzruszony Wacław—teraz bowiem będę mógł nagrodzić moją niesprawiedliwość, a wracając należną ci połowę ojcowskiej spuścizny, wydobyć cię ze stanu poniżenia i ubóstwa“.

— ,,Jakto! zawołał z niejaką dumą Kazimierz,

jeszcze więc nie uleczyłeś się z dawnych przesądów i utrzymujesz, że poczciwa praca, którą zapewnić zdołałem utrzymanie i byt niezależny mojéj rodzinie, przynosi poniżenie naszemu nazwisku? Heleno!—dodał wyciągając rękę do młodej jeszcze kobiety, która w téj chwili wyszła z drugiego pokoju—czy słyszysz? czy on może utrzymywać, że jesteśmy nieszczęśliwi?“

Helena rzuciła się w objęcia swego męża, a znany nam już chłopczyk prowadząc za rączkę mniejszą od siebie siostrzyczkę, przytulił się do rodziców, z zadziwieniem patrząc na ich wzruszone twarze.

—„O! nie, wyrzekł Kazimierz podnosząc oczy łzami błyszczące,—żadna przyjemność, któréj mógłbym kosztować na łonie zbytku, nie zdołałaby zapewnić mi szczęścia równego temu, jakiego kosztuję na łonie mojej rodziny z tém przekonaniem, że sam sobie wszystko jestem winien; cześć niechaj będzie pamięci zmarłego ojca, że mię swoją surowością popchnął na tę drogę. Wacław w milczeniu przypatrywał się téj wzruszającéj scenie, nakoniec zbliżając się do brata, wyrzekł drżącym głosem:

—„Tak, słusznie utrzymujesz Kazimierzu, że bogactwo i zbytek nie zdołają nigdy zapewnić szczęścia równego twemu. Tak jest, raz jeszcze błogosławię Opatrzność, która sprowadzając mnie w twoje progi, dała mi poznać nieznane dotąd źródło rozkoszy; pozwólcie mi więc kosztować w waszem kole szczęśliwości, jakiéj dotąd nigdzie znaleść nie mogłem.“

Kazimierz i Helena podali ręce bratu; ich dziatki z radością zaczęły pieścić nieznajomego stryja i długo uszczęśliwiona rodzina nie mogła ukoić swego wzruszenia.

We trzy lata po tym wypadku Kazimierz drżącym głosem czytał w gronie swojéj rodziny długi list, w którym brat przed swoją zbyt wczesną śmiercią oznajmiając mu ostatnią swoją wolę, czynił go posiadaczem całego majątku, którego nigdy nie chciał przyjąć od niego za życia. Bogactwo nie zmieniło sposobu myślenia naszego Kazimierza: do śmierci pozostał wiernym swoim zasadom, i do dziś dnia syn, który po nim odziedziczył dziadowskie włości, błogosławi pamięć ojca, który własnym przykładem nauczył go cenić osobistą godność, co kosztem poczciwéj pracy wynosi się nad zastarzałe przesądy.

E. Leja.

WIOSNA.

Tyle wiosen już w błękicie
I na ziemi przebłysnęło,
Tyle ciężkich zim przez życie,
I jesieni przewiędnęło;
Przecież zawsze serce nasze,
Jakby lube dzieci własne,
Wita kwiatki, łąk kobierce
I wiosenne dzionki jasne.
Marszczki tłumnych trosk, zawodów
Orzą lice,— wzrok ciemnieje,
I jak zwiędły liść z ogrodów
Opadają z serc nadzieje.
Przecież pierś się błogo wznosi,
Oczy płoną ogniem nowym,
Gdy majowy deszcz zarosi
Nad kielichem lilijowym.
Oto ranek rzeźwy świeci,
Zadrgnął cały świat wesoło,
Motylkowéj wiosny dzieci
Ponad kwieciem tańczą wkoło.
W śnieżnéj bieli kwitną drzewa,
Słowik pieśnią wiosnę chwali,
Ziębka z gruszy wdzięcznie śpiewa,
Boguwola gwiżdże w dali.
Za ogrodem brzęczą młotki,
Turkot wozów z ulic wzlata,
A te ludzkie, skrzętne zwrotki
Słońce w złoty pas przeplata.
Wieczór. Cisza z nieba płynie,
Błyszczą w górze gwiazd klejnoty,
Słowik skryty w bzów krzewinie
Nawołuje pieśń tęsknoty.—
Co raz ciszéj,— krzewin gąszcze
W las się ciemny pozmieniały,
Żabka kruczy, brzmią chrabąszcze,—
Psy w oddali zaszczekały....—
I tak zawsze tęskne serce,
Jakby lube dziatki własne,
Wita kwiaty, łąk kobierce,
I majowe dzionki jasne.—

J. Gr.

MYŚLI.

Ten najlepiej i najdłużéj żyje, kto daje życie innym istotom, kto jest ich przewodnikiem opatrznościowym, kto zaspakaja wszystkie ich potrzeby,— a ten najgorzéj i najkrócej żyje, kto postępuje odwrotnie.—

—Dla czego kamień gładzący inny kamień sam się od niego gładzi; a dla czego kamień rozbijający inny kamień, sam się od niego rozbija?—

— Wszystko trzeba przebaczać drugim, sobie nic.

— Starzejemy się więcej próżniactwem niż wiekiem.—

— Przyznanie się do błędu jest najpiękniejszym uczynkiem.

O TYFUSIE

przez D-ra Alexandra Karwackiego.

Dokończenie.

Jeżeli przyczyną niedobrego mienia się będzie zbyteczne zebranie żółciowe w organizmie skutkiem ciężkich zmartwień, gniewu, irytacyi, to środek wymiotny równie tutaj na pierwszaństwo zasługuje, przy zachowaniu się jak to poprzednio wyraziliśmy, pijąc parę razy dnia barszczyk burakowy ciepły, a następnych dni odwar z kwaśnych daktyli (Tamarindi) (*) 3 lub 4 razy dnia po małéj filiżance.

Jeżeli osoba cierpiąca jest natury słabéj, a potrzebuje z jakiejkolwiek bądź przyczyny wziąć na wymioty, to zamiast emetyku może użyć ipekakuany, co kwadrans granów 20, dopóki nie nastąpi skutek pożądany, postępując przytém jak przy emetyku.

Jeżeli kto czuje się być nie dobrze, doznaje kilkokrotnie dreszczu zimnego po krzyżu i wskroś całego organizmu, poczem rozpalenia, nie popełniwszy żadnego nadużycia w diecie, a jedynie tylko skutkiem zaziębienia się w zimnem i wilgotnem miejscu, co daje powód do odziedziczenia kataru, a następnie tyfusowi sprzyjać może,— w takim razie nie należy na pozór mało znaczącego objawu kataralnego lekce ważyć i pomijać, aby nie dać powodu wywiązania się choroby. Trzeba temu wcześnie zapobiedz kładąc się w łóżko, za napój używać ciepłą limonadę, kwiat lipowy, bzowy, maliny suszone i t. p. jako środki poty sprawiające, po których najczęściéj objawy katarowe ustępują, dreszcz ustaje i chory wraca do prawidłowego stanu; zawsze jednak należy parę lub kilka dni pozostawać jeżeli nie w łóżku to przynajmniéj w mieszkaniu ciepłem, przy zachowaniu lekkiej pożywnej diety.

W razie bólu i ciężkości głowy, braku apetytu, pełności brzucha, gniecenia. niesmaku, ociężałości, bólu krzyża, snu niespokojnego i t. p. co nieraz pochodzi od zanieczyszczeń kiszek i nagromadzenia wiatrów, a dłużéj trwając może dać powód rozwinięciu się choroby tyfoidalnéj,—to najwłaściwszym będzie środek przeczyszczający, jak: enemy z letniej wody z oliwą. Gdy takowe nie będą dostateczne, to oléj rycinowy co godzina po łyżce stołowéj, dopóki nie nastąpią obfite wypróżnienia z wiatrami; dając przytem popijać klejek z kaszy jęczmiennéj, rumianek lekki lub naparzenie koperku. Po nastąpionych, obfitych wypróżnieniach, gdy już w końcu zupełnie wodniste będą, nie należy oleju rycinowego więcej dawać, lecz parę filiżanek rosołu cielęcego przy zachowaniu ścisłej diety; poczem wszystkie objawy powyżéj wyszczególnione niedobrego mienia się ustąpią, i chory do zupełnego zdrowia powraca.

Przebieg *ostry* Tyfusu jest więcej zagrażającym życiu; powstaje równie z przyczyn takich, jakie w łagodnym przytoczone były. Objawy zaś są następujące: w samym początku rozwijania się tyfusu następuje dreszcz zimny kilka razy powtarzający się, trwając tak niekiedy dni kilka, poczem ból głowy i ciężkość tejże, ból krzyża, szum w uszach, osłupienie, gorącość całego ciała, suchość skóry, puls nadzwyczajnie prędki i mocny, oddychanie przyśpieszone, brzuch wzdęty i za dotknięciem bolesny po stronie lewéj podżebrowéj i nad pępkiem, kruczenie w brzuchu i przelewanie przy uciśnięciu, język kończasty, drżący, czerwony i suchy, osłabienie wielkie, na nogach utrzymać się niemożna.

Dnia 5go i późniéj po rozwinięciu się choroby widzieć się daje wyrzut na skórze czer-

---

(*) Kwaśnych daktyli 4 łóty podrobić, włożyć do naczynia glinianego, nalać wodą w ilości kwarty, odgotować do połowy, często mięszając łyżeczką drewnianą, oraz dodać parę kawałków cukru i pół cytryny za napój.

wony wielkości prosa, na piersiach, brzuchu i na wewnętrznéj części udowej, częste krwawienie z nosa, a puls staje się drobny i niknący, — oddana uryna bywa koloru ciemno-czerwonego prawie kasztanowego, tworząca na dnie osad, mocz woni nader odrażającéj, brak zupełny snu, pamięć przytępiona, albowiem chory odpowiada przytomnie na zapytania, a za chwilę już tego nie pamięta, co mówił, mowa jego bywa urywana, prędka, nie użala się w ogóle na nic oprócz bólu głowy, słuch staje się znacznie przytępionym; chory gdy zamknie oczy, ciągle majaczy i ma różne przywidzenia.

Jeżeli przebieg choroby jest szczęśliwy, to już dnia 7go a najczęściéj 14go zwykle następuje przesilenie i objawia się obfitemi potami i snem spokojnym, pokrzepiającym, trwając ciągle godzin kilkanaście na dobę. Po śnie takim chory staje się rzeźwiejszym, wejrzenie chorego weselsze, głowa wolna, przytomność umysłu zupełna, język wilgotny, brzuch wolny niewzdęty i nie bolesny; na zapytanie, có się z chorym poprzednich dni działo, oświadcza, iż nie pamięta.

Co się tyczy postępowania w leczeniu, takowe powinno być zastosowane według objawów i przyczyn powodujących chorobę, jak się to już wyżéj powiedziało przy leczeniu tyfusu z łagodnym przebiegiem.

Zdarza się wielokrotnie, iż zamiast przesilenia szybkiego przez poty i sen przeciągły, pokrzepiający, zdrowie powraca zwolna, a z niem i stopniowo powraca przytomność umysłu, odurzenie zmniejsza się, — słuch tępy jednak jeszcze długo się utrzymuje, suchość w ustach ustępuje i język staje się wilgotnym, brzuch wolnym, płaskim, i za uciśnięciem nie bolesnym. Stolce stają się też gęściejsze i koloru właściwego, uryna oddawana bywa obficie, oddech wolniejszy, puls powolny, skóra miękka, wilgotna.

Wrazie jeżeli stan choroby Tyfusu jest niepomyślny, to w drugim tygodniu choroby brzuch staje się coraz więcej wzdętym i bardzo bolesnym, stolce częste, wodniste, nieznośnie cuchnące, w ustach zupełnie sucho, język suchy i obłożony grubo mułem brunatnym, członki ciała stygną i występuje pot zimny, lepki, osłupienie wielkie, słuch zupełnie przytępiony, oczy błędne, zupełna bezczułość, chory bowiem i na ciężkość i ból głowy wcale się już nie użala, nie żąda żadnego napoju, jednak gdy choremu do ust się poda jaki bądźkolwiek napój, z chciwością takowy połyka.

W takim stanie chorego przychodzą następnie podskakiwania ścięgien i drgania muskułów, chory leży na wznak bezwładny; przytem mowa niewyraźna, nadczułość skóry wielka, szczególniéj na zimno, na skórę występują petocie i ciemne pręgi, chory bardzo łatwo się odlega, powstaje zapalenie gruczołów zausznych, które przechodzą w długo trwające ropienie lub gangrenę. Bywają też zdarzenia gangreny suchéj członków dolnych, końca nosa, uszów, a nawet innych części ciała; zdarza się często róża w różnych miejscach ciała, bardzo często krwotoki z kiszki odchodowéj, puls staje się nadzwyczaj prędkim lub też nierównie wolniejszym niż w stanie naturalnym, który się zmienia i niknie; stępienie zupełne czucia, przytomności żadnéj, a nakoniec śmierć następuje. Bardzo rzadko zdarza się, gdzie objawy Tyfusu będą najniebezpieczniejsze: czkawka i t. p. a sama natura zbawienna przy życiu niekiedy chorego utrzymuje.— W każdym jednak razie czy to choroba ta powstaje skutkiem zmartwień, gniewu, irrytacyi, a ztąd zebrania żółci, czy to skutkiem zaziębienia i zamoczenia nóg, z niestrawności i t. p., w braku nawet lekarza wielekroć środek wymiotny w pierwszej chwili rozwinięcia się choroby stał się najzbawienniejszym.

W razie gdy przyczyną jest zanieczyszczenie kiszek, zalecają się środki przeczyszczające łagodne: a nigdy żadne sole, jak sól gorzka, glauberska i inne.

Nie masz choroby, na którą niemożnaby znaleść lekarstwa, gdy znana jest jéj przyczyna; nie masz złego, na które nie możnaby obmyslić środka, gdy wiadome są jego powody.

RÓŻNOŚCI.

Niewinna zdrada.—Angielski dyliżans, dążył drogą do miasta Jorku i był napełniony podróżnymi. Rozmawiano o rozbójnikach i o najlepszym sposobie ukrycia pieniędzy;

każdy chwalił swoje środki bezpieczeństwa, a jedna młoda dziewczyna wygadała się, że ma w trzewiku pod podeszwą cały swój majątek składający się z 200 Funtów—szterlingów w papierkach czyli 1200 rubli.

Zaledwie to wyrzekła, aliści zjawili się zbójcy, a wstrzymawszy powóz, domagali się od podróżnych pieniędzy; nie otrzymawszy takowych, dobrowolnie postanowili wszystkich zrewidować.—

Natenczas jakiś człowiek w podeszłym wieku, nie zwracający dotąd niczyjéj uwagi, a siedzący w samym tyle karety, odezwał się do rozbójników:—„ Zdejmcie trzewik téj oto dziewczynie, a będziecie zadowoleni!“ Jak powiedziano, tak też i uczyniono: zbójcy zdjąwszy trzewik młodéj dziewczynie, znaleźli pieniądze,a podziękowawszy doradcy, odeszli. Któż zdoła opisać smutek i zmartwienie młodéj dziewczyny! która ochłonąwszy z przestrachu, poznała swoje nieszczęście; pieniądze bowiem mozolną pracą i oszczędnością nabyte w jednéj chwili straciła, a to przez swą lekkomyślność i zdradę obcego jej człowieka.—

Wszyscy podróżni wyrażali wstręt i wzgardę dla przeniewiercy, wszyscy bowiem uważali go za wspólnika bandy, tem bardziéj, iż zaraz na pierwszéj stacji znikł.—

Któżby zresztą inaczej mógł sądzić?

Ale na zajutrz po przybyciu do Jorku, rzecz się wyjaśniła. — Młoda dziewczyna wysiadając z dyliżansu odebrała następujący list:—

„ Droga przyjaciołko! Przy niniejszym liście przesyłam ci 200 Funtów Szt:, które wczoraj od Ciebie pożyczyć musiałem.— Wiedz bowiem, że wracałem wczoraj z Jndyj po 20 letnim tam pobycie, i wiozłem z sobą znaczne summy pieniędzy, stanowiące przyszłość kilku rodzin; chcąc więc ocalić ten majątek, zmuszony byłem zdradzić Cię.— Wiem, żem przez ten haniebny postępek ściągnął na siebie podejrzenie wszystkich pasażerów, wiem, żem ci przez to sprawił zmartwienie, ale cóż było robić?.—W nagrodę więc przyjm od winowajcy załączoną brylantową szpilkę i zachowaj ją jako pamiątkę od:

Hrabiego X.“

Tak więc młoda dziewczyna otrzymała napowrót swój majątek, oraz upominek, który do śmierci był jéj drogim, i który jakby ją upominał, aby mając co mówić, dobrze się wpierw namyśliła. Ileż to bowiem złych rzeczy staje się na świecie przez nieroztropne gadulstwo.—

Michał L-cz.—

Malarz bez rąk. Człowiek, gdy chce, wiele zrobić może. Okaże to następujący życiorys. W miasteczku Lesle we Francji dnia 10 Stycznia 1804 r. szewcowi nazwiskiem Ducornet (Diukorne) urodziło się dziecię bez rąk, któremu dano imię Cezar. Biedny szewc narzekał, iż dziecko jego do żadnéj pracy zdatnem nie będzie, jednakże omyłił się bardzo. Mały Cezar, będąc jeszcze młodym, okazywał talent do rysunków, które robił palcami u nóg. Niektórzy nie chcieli wierzyć i dawali duże summy szewcowi, aby mogli widzieć rysującego malarza bez rąk. Sławny malarz francuzki Gerard (Żerard) będąc w Lesle, poszedł zobaczyć malującego Cezara. Zdziwił się niezmiernie, widząc postęp Ducorneta w malarstwie, bowiem już zaczął różne malować obrazy. Gerard wziął Cezara ze sobą do Paryża i umieścił go w sławnéj naówczas własnéj swéj szkole. Tu młody Ducornet wykształcił się na dobrego malarza. Był on współubiegaczem o Nagrodę Rzymską (*) Ukończywszy z patentem szkołę malarstwa zaczął malować różne obrazy (które kupowano za dość duże pieniądze), aby ulżyć swéj rodzinie. Najpiękniejszy z jego obrazów był: ,,Pracownia Ducorneta i sam Ducornet malujący.“ W roku 1836 sparaliżowały mu się nogi, z któréj to choroby umarł dnia 12 Kwietnia 1836.

Po śmierci, obrazy Ducorneta przepłacano, a jednak nikt sprzedać ich nie chciał!

Sława kaleki Cezara Ducornet jest nieśmiertelna! — A jakiéjże sławy dostąpićby mogli niejedni, którzy dziesięć palcy zdrowych u ręki posiadają!

Zygmunt Felix.

(*) Kilku malarzy udawało się do Rzymu i malowało pałace, kościoły i t. p. a który obraz najlepiéj się pobobał publiczności, tego twórca otrzymywał nagrodę, zwaną Rzymską.

—Powiadam kochanemu Państwu, jakiego téż to ja z Gabrysiem mamy sąsiada! Jesto to sobie ogromny mężczyzna, wdowiec, dawny wojskowy, a dziś procentowicz nielada. Powiadają, że nawet po złotówce wypożycza biednym ludziom, a przekupkom i po więcéj, i od każdéj bierze procentu po 5 groszy co tydzień od złotego. Wygląda ten pan trochę na żurawia, jak kroczy po ulicy swemi cienkiemi nóżkami, oprawionemi w wysokie kalosze. I myślę zawsze sobie, jak go widzę: te



Kumoszka całego świata.

krótkie poły u surducika to są skrzydła, ten wielki daszek to dziób, a ten szalik, co szyję aż po uszy okręca, to jakby obróżka.—A przytém ma taką niesłychaną cierpliwość, że bez żadnego szemrania swój ogromny nos już kilkadziesiąt lat nosi. A już co służące godzić, to nikt tak nie potrafi jak on, bo żonie nie pozwoli się do tego wtrącać, uważa ją za rozrzutną dla sług. To też prawie co miesiąc zmieniały się u niego służące, bo kazał robić dużo, a mało jeść dawał, i przytém służącéj nie dał poczciwego słowa. Teraz wziął się na inny sposób: stał się, powiadam państwu, bardzo delikatnym przy godzeniu do służby. Niedawno przyprowadziła mu jakaś rajfurka, jak zwykle pijaczka, jakąś służącą, a on tak ją umawiał:—Ty wiele ze mnie, moja dzieweczko nie bierz, bo u mnie wcale nie wiele roboty.

— Jakto? do prawdy? zawołała uradowana służąca.—A tak—on powiada,—bo patrz jeno: wstań raniutko, podmieć dwa pokoiki i siądź sobie, wynieś śmieci i siądź, przyniesiesz mleka na śniadanie i siądź, wyczyścisz bóty i siądź, przedmuchaj mi cybuchy i fajki, i siądź, pościel i siądź, oczyść mi surdut i siądź, idź na targ po mięso i siądź, ugotuj obiad i siądź, pozmywaj i siądź, upierz bieliznę i siądź, poceruj skarpetki i siądź, przyszyj guzik i siądź, nastaw samowar i siądź, przynieś bułki i siądź, daj ptakom w klatce jeść i siądź, pościel łóżko i siądź, połóż się—i siądź. — Jakto? zawołała zasmucona nagle służąca, to siedzący się u pana sypia?

—E! omyliłem się z prędkości, widzisz dzieweczko, rzekł stary, ale na to nie uważaj,—bo jak widzisz, będzie więcéj u mnie siedzenia niż roboty.—Cóż się robi? Sługa skłoniła się do takiéj służby—pozostała. Ale jak jej pan, co lubił bardzo raki, jajka i szparagi, zajadał to sam bardzo smacznie, a służącej odawał tylko z tego polewkę z chlebem na obiad, tak znowu ledwo miesiąc upłynął, już nowéj służącéj szuka, by ją do siadania zaprosić.

— Ale kiedym się już zgadała o służących, to się muszę państwu przyznać, że mam u siebie taką, co Boże odpuść, nie warta i dobrego wspomnienia,—jednem słowém, jest to dziurawy worek, pchaj, pchaj, i nie napchasz.—Ależ to, moja Giertrudo, mówię jéj wczoraj, po dziesięć razy na dzień jesz, i chleba ci nie starczy?.—Gdzież znowu po dziesięć razy!—odpowiada — wszystkiego tylko jém po trzy razy na dzień. — A policzże ty ladaco! — powiadam.—A ona: ,,no dobrze, niech pani słucha: śniadałam — przedobiadowałam — znaczy raz jadłam, popołudniowałam — podwieczorkowałam,— to dwa razy jadłam,—podwieczerzałam—i wieczerzałam,—to trzy razy jadłam.“ Taki to rachmistrz z mojéj służącéj, proszę ją państwa, a powiadają, że u nas do rachunku ludzie nie mają talentu!

Zagadka.

W lesie rośnie, z lasem się równa, a świata nie widzi?

Znaczenie poprzedniéj zagadki (*Sęczki w drzwiach* ławkach, stołach).

Odpowiedzi Autorom przysłanych do Redakcji artykułów; powiastka p. Jadwigi: *Ernestyna*, oraz *Ślimaki Szwajcarskie F. H.* mogą być umieszczone w Zorzy; wiersze: *do Boga* Wespazjana i *Przed kominkiem*, Walerji, jako utwory słabe nie mogą być drukowane; artykuliki autorów: Zygmunta Felixa, Michała L-cza, *Kaźmierzowicza* i *Z. K.* powoli będą drukowane; *Tycho-Brache*, i życiorys: *Karpińskiego* jako zanadto pobieżne i słabo obrobione nie stosują się do Zorzy. — — Wogóle Redakcja upraszając o prace staranne, i stosowne dla ludu miejskiego i wiejskiego, tak tłomaczone jak oryginalne a mianowicie w rodzaju *powiastek zajmujących*, *życiorysów krótkich*, *dobrych poezyjek*, *ciekawych wiadomości z podróży*, *nauk przyrodzonych*, *wynalazków* lub o *rzemiosłach* i w ogóle o *przemyśle*, jak niemniéj o *listy* dość szczegółowe z różnych okolic kraju,—uprasza zarazem szanownych autorów, aby nie żądali oddzielnych odpowiedzi, które zajmując dość miejsca w małem piśmie, są obojętnemi dla innych czytelników. Umieszczenie prac w Zorzy, skoro się okażą dla niej stosowne, staną się dla autorów najlepszą odpowiedzią.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.
Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.